

**Recenzja rozprawy doktorskiej Joanny Zielińskiej-Öktem *Heterotopia Sarajewo. Przestrzeń miejska jako scena i reprezentacja* napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Dariusza Kosińskiego**

Dobrze opowiedziane. Bogate poznawczo. Zaangażowane. Wypycham na przód sceny te trzy cechy pisania nie tylko dlatego, że są rzadkie (umiejętność tworzenia opowieści i pasja nie są wymogami stawianymi doktorantom), lecz również dlatego, że decydują o charakterze pracy. Kombinacja opowieści i wiedzy doprowadziła autorkę do stworzenia ciekawej figury narratora-przewodnika, natomiast połączenie narracji i zaangażowania zaowocowało pracą głęboko osobistą. *Heterotopia Sarajewo* jest doktoratem, a zarazem jest swoistym credo doktorantki – rezultatem pracy i manifestem postawy ideowej. Nie mamy do czynienia ze standardową analizą problemu badawczego - to wypowiedź w sprawie, zabranie głosu, indywidualna interpelacja.

Ma to swoje dobre i mniej dobre strony. Dobre bywają świetne: doktorat Joanny Zielińskiej-Öktem w wielu partiach jest jak opowieść naukowa – badawczo dociążona, a zarazem dynamiczna i dramatyczna. Kompetentnie i pasjonacko opowiedziana historia wciąga, zaś zaangażowanie autorskie angażuje czytelnika.

Wpuszczenie emocji do pracy doktorskiej mogło skończyć się źle. Ustalanie metody badawczej, zbieranie materiałów, układanie rozprawy nie we wszystkim mogą słuchać impulsów płynących z pasji. Bo pasja napędza pisanie, ale zarazem domaga się wyrazistej ekspresji. Popycha do jednoznaczności, więc tłumi wahania, relatywizmy i wymóg słuchania racji strony przeciwnej. Miejsce, w których namiętność kieruje dyskursem doktorantki, jest niemało. W podsumowaniach małych rozdziałów i całych części, w komentarzach do zbrodni dokonywanych w Sarajewie lub jego okolicach, a także w opisach dobrych momentów historycznych autorka dopuszcza do głosu nie tylko własne poglądy, lecz także emocje. Nie mamy wówczas wątpliwości, po której stronie sporu stoi, choć zarazem mamy wątpliwości, czy deklaracje poparcia dla mieszkańców Sarajewa są częścią problemu. Na szczęście

autorce udało się nie tyle własną pasję okiełznać, ile włączyć płynącą z niej energię do pisania o mieście.

Udało się zatem wypracować jakąś formę pojednania między naukowością, narracją i zaangażowaniem. Jako dowód posłużyć może kompozycja pracy (na którą zwracam uwagę właśnie ze względu na pojednane żywioły). Licząca bez mała 300 stron rozprawa składa się z wprowadzenia, trzech części zasadniczych i zakończenia. Wprowadzenie, wbrew skromnemu tytułowi, liczy prawie 90 stron, każda z trzech części ma objętość około 50 stron, zakończenie zaś liczy stron 10. Obrachunek ten, choć nudny, daje przybliżone pojęcie o starannej kompozycji pracy, o proporcjonalności poszczególnych jej partii (nieznaczne zakłócenie proporcjonalności wprowadza zakończenie, które pod względem objętościowym i merytorycznym jest słabsze). Zarówno partie obszerne, jak i krótsze, zostały podzielone na rozdziały, podrozdziały i pod-podrozdziały (w rozdziale 6. części III - podział czterostopniowy). Kompozycja ta świadczy o umiejętności wydzielenia z bogatego materiału osobnych wątków, ale sprawia też wrażenie pewnej inscenizacji: staranny układ coś odsłania (osobne cząstki eksponują osobne problemy/ zagadnienia) i coś zasłania (drobiazgowy podział pozoruje kompletność i kamufluje niedostatki własnego układu problemowego).

Podstawowym sposobem porządkowania stała się dla autorki chronologia (co jest zaskakujące, jako że po obszernym wstępie metodologicznym czytelnik miał prawo spodziewać się układu problemowego). Trzy główne części pracy odpowiadają trzem okresom. Część I obejmuje historię Sarajewa od epoki habsburskiej (koniec wieku XIX) aż po rozpad drugiej Jugosławii (przełom lat 80. i 90. XX wieku), część II dotyczy oblężenia miasta w latach 1992-1995, część III opowiada o Sarajewie po oblężeniu (od 1995 do dziś). Każdy z tych okresów został przez doktorantkę skrupulatnie przedstawiony, dzięki czemu zanurzamy się w historię typową (kolonizacja, wojny, oblężenia, masowe zabijanie) i zarazem archetypową (Sarajewo, jak zauważa doktorantka, to miasto, w którym zaczął się i skończył wiek XX, a obie te cezury wyznaczyła śmierć). Autorka wybrała za przedmiot interpretacji miasto trudne, choć podobne do innych tragicznie doświadczonych przez historię. Kiedy kończymy lekturę, czujemy się bogatsi o wiedzę mroczną, a wiedza ta rodzi pytanie, czy metodę zaproponowaną przez autorkę dałoby się zastosować do innych/ podobnych miast (Dubrovnik, Drezno, Kołobrzeg, Wrocław, Warszawa, Gdańsk...).

W partiach „historycznych” (których nie będę streszczał), wywód autorki nabiera charakteru narracji przewodniczki: doktorantka przenosi nas w czasie do określonego momentu (określonej epoki) i starannie oprowadza po mieście. Jest to opowieść kompetentna, obrazowa, dynamiczna i instruktywna. Otrzymujemy pokazną dawkę wiedzy na temat zdarzeń, planów architektonicznych, powstających budowli, relacji społecznych i zmieniającej się sieci urbanistycznej. Autorka celowo przy tym powraca do tych samych miejsc, aby przeprowadzić historyczną analizę porównawczą, czyli omówić zmiany, jakie w danym punkcie nastąpiły oraz konsekwencje, jakie z tych zmian wyniknęły (tu zwłaszcza centrum miasta okresu austro-węgierskiego w porównaniu z okresem międzywojennym oraz hotel Holiday Inn w latach 80. XX wieku, podczas oblężenia 1992-95 i w okresie późniejszym).

Pozwoliłem sobie użyć określenia „przewodniczka”, ponieważ autorka opowiada o swoim doświadczeniu biograficznym – o procesie przemiany z turystki przyjeżdżającej po raz pierwszy do Sarajewa, poprzez pobytowca, aż do specjalistki. Nabycie kompetencji wzbogacone „zasiedzeniem” prowadzi właśnie do przyjęcia roli naukowca-oprowadzacza, a więc kogoś, kto wiedzę o mieście zdobył na ulicy i w bibliotece, i teraz przekazuje uporządkowaną opowieść czytelnikom nieznającym ani zbyt dobrze historii, ani tym bardziej topografii. Czytelnik czuje się dzięki temu bezpiecznie, ponieważ wie, że autorka zadba o kontekst i szczegół, o historię danego miejsca i jego społeczne wypełnienie.

Wiedza zdobyta z autopsji i wyczytana z książek, znajomość wielkiej historii i małych historii wymagały jeszcze jednego uporządkowania – metodologicznego. Pod tym względem praca Joanny Zielińskiej-Öktem budzi uznanie i zarazem poczucie dezorientacji. Uznanie rodzi się w obliczu imponujących rozległością poszukiwań. Autorka rozpoznaje kolejne aspekty dziejów Sarajewa i do każdego z nich dobiera kolejną teorię. Dzięki temu odsłania przed czytelnikiem zarówno złożoność historii miasta, jak i wielość metod. To bogactwo – bogactwo wiedzy doktorantki, niebanalne odczytanie, umiejętność dostrzegania zjawisk i problemów – budzi uznanie. I jednocześnie wywołuje (we mnie) pomieszanie.

Zasadniczo doktorantka ujmuje miasto i jego historię z perspektywy performansowej, uznając, że miasto jest przestrzenią kształtowaną i kształtującą, podlegającą działaniom i oddziałującą, modelującą - poprzez architekturę i urbanistykę - relacje społeczne i konkretne zachowania. Jak pisze doktorantka: „Miejski habitus ustanawia bazę, dzięki której odgórnie wprowadzane społeczne

wzory zachowań, reakcji, przekonań i postaw, stanowiące podłoże tożsamości kulturowej, są wpisane w przestrzeń miejską. Za sprawą sieci murów, ścian, przestrzeni publicznych, instytucji czy też wyodrębnionych przestrzeni sacrum oraz miejsc pamięci urbanistyka zarządza mobilnością mieszkańców, pamięcią zbiorową, hierarchią społeczną, możliwością wspólnego działania i dyskusji. Z tego punktu widzenia architektura i urbanistyka są medium habitusu i jako takie stanowią bazę dla kontrolowanej improwizacji <życia-w-mieście>. Przestrzeń miejska stanowi ramy społecznej tożsamości, odzwierciedlając w zmieniających się kanonach przemiany światopoglądowe, polityczne, ekonomiczne i tożsamościowe, które są składnikiem pamięci zbiorowej przekazywanej przez pokolenia” (39).

Cytat ten dobrze dokumentuje wspomniane przeze mnie zamieszanie. Wynika ono z nadmiaru teorii i niedostatku funkcjonalności. Do koncepcji „performansu” (referowanej m. in. za D. Kosińskim) autorka dokłada inne teorie: „habitusu” (Bourdieu, Dovey), tożsamości kulturowej, pamięci zbiorowej, „materialnego i symbolicznego” uporządkowania miasta. A ponadto – w innych miejscach metodologicznego wstępu – pojawiają się koncepcje heterotopii, przestrzeni dialektycznej i dramatycznej, Trzeciejprzestrzeni (Soja), mitu (Eliade, Barthes, Majstrowić), traumy, przestrzeni wyobrażonej, miasta jako spektaklu (Goffman, Debord) oraz praktyk przestrzennych, reprezentacji przestrzeni i przestrzeni reprezentacji (triada Lefebvre’a).

Nie twierdzą, że są to teorie sprzeczne, że nie da się ich pogodzić (choć chciałbym poznać zasadę łączącą Eliadego z Barthesem albo Goffmana z Debordem). Autorka dobrze, a miejscami bardzo dobrze referuje koncepcje kolejnych badaczy, co zasługuje na wyróżnienie jako ważna umiejętność i jako dowód rozumienia. Jednakże doktorantka nie tworzy połączeń między tymi teoriami i koncepcjami. W rezultacie metody pozostają niezhierarchizowane i osobne. Niektóre z wymienionych pojęć nie pojawiają się w rozważaniach i praktyce analitycznej prawie w ogóle (habitus), inne powracają rzadko (rozdzielenie na przestrzeń dialektyczną i dramatyczną), jeszcze inne pojawiają się w podsumowaniach, gdzie funkcjonują jako zamknięcie rozważań, a nie jako kategoria analityczna. W rezultacie takiego nieskomunikowania zróżnicowane koncepty badawcze nie zostały przekształcone w spójną metodę własną. Autorka miała prawo poskładać ją z wybranych przez siebie elementów cudzych teorii lub – w wariantcie minimalnym – mogła wielość rozmaitych konceptów przekształcić w zestaw pytań zadawanych architekturze i urbanistyce Sarajewa. Taka metoda,

choćby posklejana i nie do końca wyeksplikowana, została doprowadzona do stanu funkcjonalności. Ale próbie funkcjonalności poddana została niewielka część przedstawianych teorii. A to znaczy, że – na etapie przekształcania doktoratu w książkę (za czym głosuję) – autorka powinna dokonać selekcji metod zgodnie z ich faktyczną użytecznością.

Brak sprawdzianu łączliwości powoduje jeszcze jedną konsekwencję: nierozstrzygnięte sprzeczności. Doktorantka zamiast spójnego zestawu pytań włączyła do pracy wielość teorii, nie sprawdzając, czy da się je uzgodnić. W rezultacie wywód teoretyczny, będący ciągiem sumowania, a nie syntetyzowania, prowadzi autorkę do rozbieżnych wniosków, które są jednak formułowane w jednym ciągu jako tożsame. Uwzględnianie sprzeczności w wywodzie nie jest wadą, jako że życie miasta składa się z rzadkiej harmonii i częstych konfliktów. Problem polega na tym, że czytelnik nie ma pewności, czy dla autorki są to sprzeczności. W zacytowanym przeze mnie fragmencie (ze strony 39) autorka uznaje przestrzeń miejską najpierw za performans władzy („odgórnie wprowadzane społeczne wzory zachowań, reakcji, przekonań i postaw, stanowiące podłoże tożsamości kulturowej, są wpisane w przestrzeń miejską”), jednak w zdaniu następnym pisze: „Przestrzeń miejska stanowi ramy społecznej tożsamości, odzwierciedlając w zmieniających się kanonach przemiany światopoglądowe, polityczne, ekonomiczne i tożsamościowe, które są składnikiem pamięci zbiorowej przekazywanej przez pokolenia”, co znaczy, że przestrzeń miejska, jako odzwierciedlenie pamięci zbiorowej podlegającej transmisji pokoleniowej, jest performansem ludowym, kształtowanym „od dołu”. Wydaje się, że napięcie między dwoma sposobami rozumienia owego performansu organizuje całą rozprawę (przy czym podkreślam: nie przeszkadza mi sprzeczność, lecz fakt, że autorka nie wyjaśnia, czy uznaje to za dwa przeciwstawne dążenia, czy za część jakiegoś nadrzędnego, jednolitego procesu).

Niewątpliwie doktorantka pozostaje tutaj wierna zasadniczej koncepcji miasta jako performansu architektoniczno-urbanistycznego. Patrzy zatem na życie miejskie jako nieustanny opór stawiany przez społeczność ramom życia kształtowanym przez władzę. Władza dąży do realizacji planów architektonicznych, które posłużą porządkowaniu życia społecznego – wyznaczą punkty orientacyjne, wzorce osobowe i modele zachowań. Autorka przekonuje, że w dziejach Sarajewa każdy okres miał jakąś dominantę: za czasów habsburskich była to równoległa europeizacja i orientalizacja Sarajewa; w okresie II Jugosławii schizofreniczne porządkowanie ustąpiło pozornej

harmonii różnic, by później, po obłączeniu, wyłonić się pod postacią architektonicznej i kulturowej polifrenii, a więc osobnego istnienia kulturowo zróżnicowanych społeczności (jest to współistnienie oparte raczej na „pakcie o nieagresji” niż na wypracowanym modelu koegzystencji).

Powyższa charakterystyka (przyznam, że w wielu miejscach oparta na moich domysłach, więc obarczona sporym ryzykiem błędu) przybliżyła nas do centralnego pojęcia rozprawy. Wprowadzając pojęcie heterotopii, doktorantka referuje pamiętny esej Michela Foucaulta z 1967 roku. Autorka, lojalna wobec eseju Foucaulta, streszcza *Inne przestrzenie* na pięciu stronach. Czytelnik doktoratu ma prawo sądzić, że rozmiar prezentacji odpowiada roli, jaką termin „heterotopia” odegra w doktoracie. Jednakże swoista inercyjność streszczenia podtrzymuje nadmiarowość eseju, zachowując jego inspirujące i irytujące luzy. Poznajemy zatem zawartość eseju, ale nie dowiadujemy się, które jego elementy i cząstkowe koncepty zostaną wykorzystane. W rezultacie Foucault patronuje całej pracy, ale jest to patronat niedopowiedziany. Dopiero w zakończeniu (279 i n.) doktorantka sięga do pojęć i definicji Foucaulta, korzystając przede wszystkim z rozróżnienia na heterotopię iluzji i heterotopię kompensacji. Takie spożytkowanie świadczy (tu jednak znowu formułuję domysł), że autorka wyciągnęła z koncepcji Foucaulta przede wszystkim jej dekonstrukcyjny potencjał. W takim ujęciu esej Foucaulta to ostrzeżenie mówiące, że heterotopijność jest ukrytym podłożem każdej przestrzeni organizowanej przez człowieka i zarazem, że żadna heterotopia nie sprzyja wyzwoleniu. Doktorantka cytuje (s. 53) *Inne przestrzenie*:

„Ostatnią cechą heterotopii jest to, że pełnią one pewną funkcję w stosunku do pozostałej przestrzeni. Funkcja ta rozkłada się pomiędzy dwoma skrajnymi biegunami. Albo mają one za zadanie tworzyć przestrzeń iluzji, która odsłania całą realną przestrzeń, wszystkie miejsca, między które podzielone jest ludzkie życie, jako jeszcze bardziej złudne. Być może taką rolę odgrywały owe słynne burdele, których jesteśmy teraz pozbawieni. Albo też, przeciwnie, tworzyć przestrzeń, która jest inna, inną realną przestrzeń, tak doskonałą, dokładną, tak dobrze uporządkowaną, jak nasza jest nieporządkna, źle skonstruowana i pomieszana. Nie byłaby to heterotopia iluzji, lecz kompensacji, i zastanawiam się, czy niektóre kolonie nie funkcjonowały poniekąd w ten sposób” (*Inne przestrzenie*, s. 124).

Jak wynika ze słów Foucaulta żyjemy albo w przestrzeniach, które dokonują deziluzji wszystkich porządków przestrzennych, albo w takich, które same są zintensyfikowaną iluzją uporządkowania. Albo burdel, albo kolonia. I nawet statki, którymi płyniemy od kolonii do burdelu i od burdelu do kolonii, są heterotopiami (Foucault pisze: „heterotopiami par excellence”). Jedyne wyjście z heterotopii polega na tym, by przemieszczać się i organizować nowe przestrzenie, z nadzieją, że uda się w nich połączyć funkcjonalność z dostępnością, dyscyplinę z improwizacją, regulamin z wolnością.

Autorka wraca do tej koncepcji w zakończeniu: „[...] Bałkany służą za przestrzeń negocjacji znaczeń, reprezentacji i tożsamości Europy, pełnią zatem funkcję, którą Foucault ujął w ostatniej zasadzie heterotopii, oscylującej pomiędzy dwoma biegunami: heterotopią iluzji, <która odsłania całą realną przestrzeń, wszystkie miejsca, między które podzielone jest ludzkie życie, jako jeszcze bardziej złudne>, lub heterotopią kompensacji, które tworzą przestrzeń tak <doskonałą dokładną, tak dobrze uporządkowaną, jak nasza jest nieporządna, źle skonstruowana i pomieszana>. Przestrzenie heterotopii ukazują zatem to, co władza stara się ukryć, odkrywają niewygodne *blind fields* znajdujące się poza ramami poznawczymi ustalonymi przez ideologie, ciemne i dysfunkcyjne momenty tożsamości, historii, systemu. [...] Bałkany jako przestrzeń <braterstwa i jedności> drugiej Jugosławii funkcjonowały jako heterotopia kompensacji na te podzielonej i skonfliktowanej Europy, aby od momentu rozpadu SFRJ i eskalacji nastrojów nacjonalistycznych do czasów współczesnych przyjąć funkcję heterotopii iluzji” (s. 280).

Komasacja terminów w powyższym fragmencie nie sprzyja przejrzystości, ale wydaje mi się, że w jednym ciągu autorka połączyła dwie różne koncepcje heterotopii. Uproszczę je, aby przejść do pytania, które brzmi: kto wg doktorantki „negocjuje znaczenia, reprezentacje i tożsamości”?

Pytanie moje odnosi się do przedstawionych w rozprawie procesów powstawania heterotopii. „Odgórną” heterotopię tworzy władza, która niczego nie negocjuje. Poprzez określone porządki architektoniczne chce ona projektować habitus społeczny; „architektonizacja” społeczeństwa polega na zagospodarowywaniu przestrzeni znakami porządku władzy (np. europejskie budowle za Habsburgów czy wioska olimpijska za czasów Tito); jednak znaki takie mają charakter punktowy, to znaczy pokrywają zaledwie wycinek przestrzeni publicznej, w związku z czym współistnieją w sposób niespójny ze znakami innych porządków. Heterotopia

kompensacji nie tyle zatem ukazuje rzeczy, które władza stara się ukryć, ile pozwala – w ujęciu relacyjnym – zobaczyć niespójności przestrzenne odsyłające do różnic kulturowych (Holiday Inn nie odsłania osmańskiej przeszłości, lecz z nią niekoherentnie współistnieje; uogólniony cmentarz ofiar II wojny, nie wyszczególniający np. Żydów i Romów, nie odsłania zróżnicowanych ofiar, lecz wskazuje na nie, gdy zestawimy ujednolicony cmentarz ze śladami społecznego zróżnicowania). Drugi typ heterotopii powstaje jako inscenizacja podziałów przestrzennych, wskazująca na to, że wszystkie podziały są umowne (powinniśmy więc nazywać ją heterotopią deziluzji). Różnica między obiema skrajnościami polega na tym, że pierwsza heterotopia zapewnia trwałość, ale wyklucza faktyczne zróżnicowanie społeczne, druga zaś dopuszcza do głosu różnice, lecz nie gwarantuje stabilności.

Na tę opozycję naprowadza nas doktorantka, kiedy kontruje esej Foucaulta koncepcją Lefebvre'a (charakteryzowaną przez Hareya):

„Pojęcie heterotopii Lefebvre'a (radycznie odmienne od ujęcia Foucaultowskiego) zakreśla graniczne społeczne przestrzenie możliwości, w których <coś innego> jest nie tylko możliwe, ale jawi się jako podstawowe dla zdefiniowania rewolucyjnych trajektorii. To <coś innego> nie jest koniecznym efektem zamierzonego planu, lecz raczej ludzkich poczynań, uczuć, zmysłów; dochodzi do głosu, gdy ludzie poszukują sensu w swoim życiu codziennym. Tego typu praktyki wszędzie dookoła tworzą heterotopie przestrzeni. Nie musimy czekać na wielką rewolucję, aby je tworzyć. Teoria ruchu rewolucyjnego według Lefebvre'a głosi coś wręcz przeciwnego: spontaniczne zbieranie się w momencie wybuchu (*irruption*), gdy różne heterotopie grupy nagle spostrzegają, nawet jeśli jedynie przez ulotną chwilę, możliwości kolektywnego działania i stworzenia czegoś radykalnie innego” (54-55).

Autorka nie modyfikuje powyższego ujęcia, więc można założyć, że akceptuje tę koncepcję. Jednakże to czytelnik musi sam wyciągać wnioski i stwierdzić, że Foucault i Lefebvre mówią przeciwstawne rzeczy: pierwszy twierdzi, że nie ma ucieczki z heterotopii, drugi – że heterotopia może być ucieczką. Dla Foucaulta każda forma organizacji przestrzeni nas ogranicza, według Lefebvre'a możliwe jest takie zorganizowanie przestrzeni, które działa wyzwalająco. Według Foucaulta heterotopia wyklucza rewolucję, dla Lefebvre'a – heterotopia (czyli spontanicznie gromadzący



się kolektyw) jest rewolucją. Jeśli dobrze scharakteryzowałem różnice, to należy zapytać, na jakiej zasadzie obie te koncepcje i związane z nimi terminy zostały zmieszane w zakończeniu pracy.

Co więcej, różnice te wskazują na jeszcze jedną kwestię: chodzi o codzienność. Po zaakceptowaniu koncepcji Lefebvre'a doktorantka odkrywczo interpretuje rozmaite spontaniczne kolektywy i improwizowane przez społeczeństwo sposoby organizowania przestrzeni – na przykład teatr wojenny Gorana Stefanowskiego, „sarajewskie róże” czy szalone wizje Woodsa (architektura jako narzędzie zmian i normalizacji traumy). Omawiając te przykłady doktorantka daje do zrozumienia, że akceptuje przekonanie Lefebvre'a, który twierdzi, że możliwe jest połączenie przestrzennego uporządkowania z kolektywnym wyzwoleniem. W konsekwencji jednak autorka skupiła się na heterotopkach, których cechą jest uboczność i nietrwałość: teatr, wystawa, zgromadzenie społeczne nie są heterotopkami, w których można żyć na co dzień, pracować, wytwarzać, odpoczywać. Prowadzi to do następnego pytania: czy w heterotopii rozumianej tak, jak to czyni Lefebvre, można zamieszkać? Inaczej zadane pytanie brzmiałoby: czy możliwa jest heterotopia codzienności?

Wydaje mi się, że owa codzienność jest największym nieobecny rozprawy. Wiemy dzięki opisom, jak wyglądają przestrzenie uroczyste, odświętne, reprezentacyjne. Nie dowiadujemy się natomiast, jakim typem przestrzeni są kamienice, mieszkania, warsztaty, kawiarnie. Mieszkańcy każdego miasta spędzają w nich największą część swojego życia, jednak problem (dla doktoratu poświęconego heterotopii) polega na tym, że są one w niewielkim stopniu kształtowane przez władzę. O ich charakterze decydują w większym stopniu sami użytkownicy. Przestrzenie wspólne i wydzielone w obrębie mieszkania, warsztatu, podwórka czy ulicy służą codziennemu praktykowaniu dialogu z innym, lecz uczą także oddzielania obcych od swoich.

Zwrócenie uwagi na przestrzenie codzienności wydaje mi się o tyle ważne, że doktorantka opiera swój wywód na wyobrażeniu przestrzeni miejskiej jako areny, na której planowanie idzie zawsze „od góry”. Jest to do pewnego stopnia przekonujące: oficjalne miejsca pamięci, reprezentacyjne budowle, kalendarz państwowych świąt potwierdzają trafność analizy doktorantki. „Trafność” nie znaczy jednak „kompletność”. Empiria miejska podpowiada przecież, że „odgórność” często odwołuje się do gotowych podziałów „oddolnych”. Doktorantka wielokrotnie pisze, że

społeczność Sarajewa w korzystnych warunkach (wiek XIX i pierwsza połowa XX) potrafiła wykształcić model koegzystencji oparty na pluralizmie tradycji, konfesjonalizmie i transkulturowej wymianie. Jeżeli tak było, to wypada zapytać, czy owa zgodna koegzystencja wynikała z planowania odgórnego, czy oddolnego. Jeżeli odgórnego, to musielibyśmy, wbrew rozprawie, stwierdzić, że nie każdy plan narzucony przez władzę prowadzi do złych skutków; jeżeli natomiast harmonia wynikała z dobrego współdziałania oddolnego, wówczas, znowu wbrew rozprawie, musielibyśmy zapytać o genezę eksterminacyjnych nacjonalizmów, które pojawiły się przed II wojną światową na terenie Jugosławii. Mówiąc inaczej, powtarzana przez doktorantkę opowieść o harmonijnym współżyciu zróżnicowanych (etnicznie, językowo, religijnie) grup społecznych przypomina mit podobny do polskiej opowieści o Kresach. Aby odkryć, na ile w przypadku Jugosławii odsyła on do realiów, należałoby raczej (tu po raz ostatni wracam do metody) wyjść z założenia, że nie istnieje społeczeństwo bez hierarchii i bez konfliktów; badacz społeczności miejskiej powinien pytać, jakie narracje legitymizują ową hierarchię i czy istnieją instytucje społeczne pomocne w bezprzemocowym rozwiązywaniu sporów. Jako zaangażowany czytelnik rozprawy o Sarajewie chętnie poznałbym odpowiedzi na te pytania odniesione do okresów uważanych przez autorkę za harmonijne.

Moje zastrzeżenia i pytania nie podważają ogólnej wartości pracy. Przeciwnie. Wynikają one z rozmaitych luk i niedociągnięć, które autorka pozostawiła w inspirującej rozprawie. Jeśli doktorantka uzna moje pytania za błędne, będzie wiedziała, co wyklarować, aby zapobiec nieporozumieniom. Jeśli natomiast niektóre pytania okażą się słuszne, doktorantka będzie miała szansę wprowadzić odpowiednie zmiany na etapie przygotowywania książki. Konkluzja mojej recenzji jest jednoznaczna: uważam, że rozprawa mgr Joanny Zielińskiej-Öktem *Heterotopia Sarajewo. Przestrzeń miejska jako scena i reprezentacja* napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Dariusza Kosińskiego spełnia wymogi stawiane pracy doktorskiej. Wnioskuje o opublikowanie rozprawy (po wprowadzeniu koniecznych zmian), a także wnoszę o dopuszczenie autorki do publicznej obrony.

Z poważaniem  
- Przemysław Czapliński